

Gdzieby wstecz nie sięgnąć piłem albo byłem pijany. Dalej jestem, dalej piję i jestem pijany. Właśnie wróciłem z przejażdżki. Byłem pojeździć w kółko, sam siebie pooszukiwać byłem. Wytrzymałem od dziewiątej do jedenastej piętnaście. I gdy w końcu usiadłem pod parasolkami wypilem dwa lane na sztych, bo mi się należy, a później kolejne dwa już delektując się, bo też się należy. Zrobiłem kilka kilometrów na rowerze, mam wolne, mogę.

Piję w stylu wschodnioeuropejskim, ciurkiem. Ciągiem. Dwa, trzy dni, czasem cztery i chwila na oddech. Później znowu.

Po jednym dniu picia strachy mnie biorą; gdy wieczorem gorzałki się napiję, to rano piwa się napiję, żeby te strachy przepędzić. I na odwrót, gdy z piwem pod wieczór siedzę, rano z gorzałką przyjdzie mi się obuździć.

Piję też w stylu zachodnim. Do grilla na przykład. W stylu południowym, do obiadu. W stylu niemieckim, chuj wie jak. Piję w każdym stylu. Piję grzbietowym i rzečním, klasycznym, indyjskim, czy jakim tam, kurwa, jeszcze. Po Polsku piję najbardziej. Jestem jak cebula, tak charakterystyczny, narodowy wręcz! Jestem mistrzem stylu, a przede wszystkim mistrzem w picciu.

Nie piję, gdy jadę do pracy. Jeśli już jadę, bo ostatnio, czyli z jakiś rok, z dwa może, z tą pracą tak średnio bym powiedział, tak średnio. Ale gdy stoję na przystanku, gdy już jestem w autobusie, patrzę w te miejsca, gdzie siedzą wolni ludzie. Wiem, że będą tam siedzieć, i wiem, że poczuję się zazdrosny o te ławkę w cieniu, o poranną ciszę, o spokój, ale i tak patrzę. Większość ludzi przejdzie i pomyśli: co za zule. Co za menele! Ale nie ja. Ja myślę: wolni ludzie, i w chuj im zazdroścę, gdy widząc ich muszę nie robić tego, co oni. To skurcz w okolicy jelit – do ostatniej chwili trzyma, do samego wejścia do pracy, a czasem nawet przez całą dniówkę. I nieraz zawracałem tuż przy drzwiach, a co se będę żałował! – mówiłem. I szedłem do tego parku, na tę ławkę w cieniu i nic tylko psst, i psst, jeden za drugim, drugi za trzecim, czwarty za piątym, tak by wolność kapąła wraz z pianą po brodzie.

I od tej wolności właśnie lekko mi się popierdoliło. Jeśli w pewnym momencie uzmysłowisz sobie, że możesz wszystko, że jesteś wolny, zaczniesz robić wszystko i być wolny. Wystarczy przez rok sobie to wmawiać. I żyć tym.

A nie każdy może być wolny. Nie każdy potrafi.

Rok głodowałem bo myślałem, że jestem artystą. Czułem, że muszę cierpieć, a ośmiogodzinny cykl nijak nie wchodził do gry. Nie i koniec, nie idę do pracy, nie i chuj! Po roku, witając się z robotą, dalej tak myślę... ale fajnie raz na jakiś czas napić się za swoje pieniądze. Albo iść przed siebie i robić te wszystkie jebane rzeczy, za zarobione, za własny pierdolony szmal!

W pewnym sensie wciąż cierpię. Tacy jak ja cierpią zawsze. Cierpię, bo piję. Bo nie piję. Bo jeszcze żyję. Cierpię, bo znowu to jebane lato. Cierpię, bo za chwile przyjdzie ta jebana zima. Cierpię, bo tak i cierpię, bo nie. Zawsze znajdzie się jakiś godny powód, by sobie pocierpieć.

I nic się nie zmieni. A gdy się jednak zmieni, napiję się, by to uczcić, albo, żeby o tym zapomnieć.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

stawitzky, dodano 25.06.2019 17:15

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.